

# SPRAWA

## DWUTYGODNIK POLSKIEGO INSTYTUTU: "MIECZ DUCHA"

ADRES REDAKCJI: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telefon: MAY 2928

Rok I Nr. 13

NIEDZIELA 19 LIPCA 1942

Cena 3d.

JÓZEF HALLER

# GRUNWALD

NIEMIECKI ZAKON KRZYŻACKI, który w początkach XIII wieku przybył z Ziemi Świętej nad Bałtyk, rzekomo celem nawracania pogańskich Prus i Litwy, rychło odsłonił swe prawdziwe oblicze, jako forpoczta zaborczego Germanizmu. Już w roku 1308 Krzyżacy, korzystając z interwencji w walkach polsko-brandenburskich, zajęli podstępnie Gdańsk — następnie zaś i całe Pomorze. Władysław Łokietek, walczący o zjednoczenie ziem polskich, wytoczył spór przed sąd papieski, który w r. 1321 wydał orzeczenie przysądzające Polsce Pomorze oraz zwrot szkód. Krzyżacy jednak nie poddali się wyrokowi, a Polska w tym czasie była jeszcze za słaba, aby siłą wymusić jego wykonanie. W r. 1386 Litwa przyjęła wiarę chrześcijańską od Polski i połączyła się z nią unią. Chrzest Litwy niweczył rację istnienia Zakonu, to też Krzyżacy czując się zagrożeni tak powstałą potęgą, postanowili uprzeczyć cios, w czym wspomagali ich Kawalerowie Mieczowi z Kurlandii i Inflant.

Dnia 6 sierpnia 1409 r. Zakon wypowiedział wojnę Polsce. Walki jesienne ograniczyły się do małych starć na Kujawach i na Żmudzi i zakończyły się opanowaniem Żmudzi przez W. Księcia Witolda, poczem nastąpił rozejm, który miał trwać do 24 czerwca 1410 r.

Z chwilą upłynięcia tego terminu, wojska polskie, z Królem na czele, zgromadziły się w Korczynie — gdzie stanęły na ośmiomdniowy postój a Król po drodze udał się do kościoła św. Krzyża na Łysej Górze, gdzie modlił się prawie dzień cały. W dalszym pochodzie, pod Czerwińskiem przeszedł Król z całym wojskiem Wisłę, posługując się mostem położonym na łożyskach, który następnie kazał zabrać i odesłać do Płocka na przechowanie. Dziewiątego lipca — jak pisze wielki nasz kronikarz średniowieczny, Długosz — Król przekroczył granicę krzyżacką koło wsi Będzina, a rozwinięty sztandar z Orłem Białym, odmówił gorącą modlitwę, oświadczając, iż do tej wojny wbrew swej woli został wciągnięty, choć usiłował utrzymać pokój. Modlitwę swą Król zakończył słowami: "W Imię Twoje przeto, w obronie sprawiedliwości i narodu mego, chorągiew tę podnoszę. Ty, liłościwy Boże, racz być obrońcą i wspomożycielem mnie i ludowi mojemu, a krwi chrześcijańskiej niewinnie przelanej nie na mnie racz poszukiwać, ale na tych, którzy obecną wojnę wznieśli i dotąd podniecają."

Podniesiono zatem wszystkie chorągwie i proporce i wojsko całe zaśpiewało pieśń "Bogurodzica."

13 lipca Król, po wysłuchaniu Mszy św. w obozie pod Działdowem, w obecności całego wojska, przyjmował Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej. Tegoż dnia — jak pisze Długosz — silne oddziały wiadomości zdobyły miasto Dąbrowno (przez Niemców zwane Gilgenburg). W nocy z 14 na 15-go szalała burza, a raniem 15-go wiatr był jeszcze tak silny, że nie można było utrzymać namiotów — kaplicy, co spowodowało Króla do szukania innego miejsca. Wyruszył tedy dalej o dwie mile i stanął na polach wsi Tannenberga i Grunwaldu, a kaplicę obozową postawiono nad jezioro Ludnem na pagórku, skąd widoczne były wojska krzyżackie ściągające do wsi Grunwald.

15-go lipca 1410 roku stanęły wreszcie dwie wrogie siły naprzeciw siebie, gotowe do decydującej rozprawy. Z jednej strony — sprzymierzone wojska polskie i litewskie, w których także znajdowały się chorągwie ruskie, tatarskie, oraz oddziały czeskie pod dowództwem Żyżki z Trocnowa. Z drugiej strony wojska zakonu krzyżackiego do których ściągnęło rycerstwo zagraniczne, żądne wrażeń i sławy, w dobrej wierze, że walczą z poganami, za których uważali Litwinów. Takie bowiem fałszerstwa rozsiewane były zagranicą przez nieprzebiegających w środkach Niemców, bluźnierczo zwanych się Zakonem Najśw. Panny Marii i dzierżących srogą władzę swą w stolicy Marienburgu, przez Polaków

śluszniej nazwanej Malborkiem, jak gdyby od łacińskiego słowa "malum" t.j. zło.

Król w obliczu tej groźnej potęgi ani chwili nie zaważał się i z całym spokojem w kaplicy obozowej wysłuchał dwu Mszy św. Żadne nalegania Wielkiego Księcia Witolda, nie potrafiły oderwać Króla od nabożeństwa. "Nie dziwi przeto — pisze Długosz — że Królowi tak pobożnemu i pełnemu ufności w Boga, u którego nabożeństwo więcej ważyło niż wszelkie powodzenie, Opatrzność Boska zdarzyła tak świetne zwycięstwo nad Krzyżakami, o których wiadomo, że nie myśleli wcale o Bogu i w niczym mieli nabożeństwo."

W czasie Mszy św. Zydrum z Maszkowic, Miecznik krakowski, któremu Król poruczył dowództwo i Wielki Książę Aleksander Witold sprawiali wojsko do boju.

Jeszcze przed samą bitwą Król pasował nowych rycerzy, ale nie spieszył się do boju, tak że wódz krzyżacki, Ulrich von Jungingen, wysłał do króla poselstwo,

przynoszące dwa gołe miecze z chełpliwym wyzwaniem do walki. Król, odebrawszy je w pokorze, odrzekł spokojnie, że przydadzą się i one do zwycięstwa, którego się spodziewa przy pomocy Bożej.

Chwała oręża polskiego w bitwie pod Grunwaldem od wieków opiewana była w literaturze i sztuce. Oto jak kończył wspaniały opis bitwy tej Sienkiewicz w "Krzyżakach":

'Bitwa zmieniła się w rzeź i pościg. Kto nie chciał się poddać, zginął. Wiele bywało w owych czasach na świecie bitew i spotkań, ale nikt z żywych ludzi nie pamiętał tak strasznego pogromu. . . . Z siedmiuset 'białych płaszców' przodujących jako wodzowie tej germańskiej powodzi, zostało ledwie piętnastu. Czerdzieście przeszło tysięcy ciał leżało w wiekiutym śnie na onym krwawym boisku. Rozliczne chorągwie, które w południe jeszcze powiewały nad niezmiernym wojskiem krzyżackim, wpadły wszystkie w krwawą i zwycięską rękę Polaków. Nie ostała, nie ocalała się ani jedna i oto rzucali je teraz polscy i litewscy rycerze pod nogi Jagielly, który wznosząc pobożne oczy ku niebu, powtarzał wzruszonym głosem: 'Bóg tak chciał.' Dwadzieścia dwa narody

uczestniczyły w tej walce Zakonu przeciw Polakom: a teraz pisarze królewscy spiswali jeńców, którzy, kłękając przed majestatem białego o miłosierdzie i o powrót za okupem do domu. Cała armia krzyżacka przestała istnieć. Pogoń polska zdobyła ogromny obóz krzyżacki, a w nim prócz niedobitków, nieprzeliczoną ilość wozów, wyładowanych pięćmi na Polaków i winem, przygotowanym na wielką ucztę po zwycięstwie. . . .

Słońce chyliło się ku zachodowi. Spadł krótki, obfity deszcz i potłumił kurzawę. Król, Witold i Zydrum z Maszkowic gotowali się właśnie zjechać na pobojowisko, gdy poczęto przed nich zwozić ciała poległych wodzów. Litwini przynieśli skłote sulicami, pokryte kurzem i posoką ciała Wielkiego Mistrza, Ulryka von Jungingen i położyli je przed Królem, a on westchnął żalostnie i spoglądając na ogromne zwłoki, leżące nawznak na ziemi, rzekł: — Oto jest ten, który jeszcze dziś rano miał się być wyższym nad wszystkie mocarstwa świata, — zaczęłam iść poczęły mu spływać jak perły po policzkach i po chwili opadł się znową: — Ale że śmiercią walecznym poległ, przeto stawię będnem jego rękostwo i godnym chrześcijańskim uczynny go pogrzebem. — Jakoż zaraz wydał rozkaz, by ciała obumylo starannie w jeziorze, by przybrano je w piękne szaty i przysłoniono, nim trumna będzie gotowa, zakonnym płaszczem.

Tymczasem przynoszono coraz nowe zwłoki, które rozpoznawali jeńcy. . . . Czeladź kładła

ich jednego przy drugim, a oni leżeli niekształt zgrabnych pni, ze zwróconymi ku niebu i białymi jak ich płaszcze twarzami, z otwartymi szklanymi oczyma, w których zastygł gniew i duma, wściekłość bojowa i przerażenie.

Nad ich głowami pozatykano zdobyte chorągwie — wszystkie!! Wieczorny powiew to związał, to rozwiał barwne płótna, one zaś szumiały jakby do snu poległym. Zdaleka pod zerzą widać było oddziały litewskie, ciągnące zdobyte armaty, których po raz pierwszy użyli Krzyżacy w bitwie polnej, ale które nie przyczyniły żadnej szkody zwycięzcom. Na wzgórzach koło Króla skupili się najwięksi rycerze i dysząc utrudzonymi pierściami, spoglądali na te chorągwie i na te trupy, leżące u ich stóp, jak spoglądają uznojeni żęcy na zżęte i powiązane snoży. Ciężki był dzień i straszny plon tego żniwa, ale oto nadchodził wielki, boży, radosny wieczer.

Wielce niezmiernie szczęście rozjaśniło twarze zwycięzców, bo rozumieli wszyscy, że to był wieczer, kładący koniec nędzy i trudom nie tylko dnia tego, ale całych stuleci.

A Król chociaż zdawał sobie sprawę z ogromu klęski, jednakże patrzył jakby w zdumieniu przed siebie i w końcu spytał: — Zali cały Zakon tu leży?

Na to Podkanclerzy Mikołaj, który znał przepowiednie św. Brygidy, rzekł:

— Nadszedł czas, iż wyłama się ich żęby i odcięta jest ich ręka prawa!

Poczem podniósł dłoń i począł żęgnąć nie tylko kości, którzy leżeli najbliżej, ale i całe pole między Grunwaldem a Tannenbergiem.

I nie tylko przeniewierczy Zakon Krzyżacki leżał oto pokotem u stóp Króla, ale cała potęga niemiecka, zalewająca dotychczas, jak fala, nieszczęsną krainę słowiańską, rozbiła się w tym dniu odkupienia o niemi polskie.

Wielce tobie, wielka, święta przeszłości i tobie krwi ofiarnej, niech będzie chwala i cześć po wszystkie czasy."

Jak już wspomnieliśmy, chwala oręża polskiego przetrwała wieki w legendzie, w pieśniach, literaturze i sztuce. A któż nie znałby "Grunwaldu" Matejki, na który to wielki obraz historyczny już czasu poprzedniej wojny Niemcy czekali, chcąc go zniszczyć? I dzisiaj nie wiadomo, gdzie się ów obraz znajduje. A któż nie pamięta pomnika Grunwaldzkiego, dłuta Wiwulskiego, darowanego przez Jana Ignacego Paderewskiego Krakowowi, gdzie 15 lipca 1910, w pięćsetlecie zwycięstwa odbyła się uroczystość przy udziale setek tysięcy rodaków, przybyłych z całej Polski oraz ze Stanów Zjednoczonych tudzież delegacji narodów słowiańskich: Czechów, Słowaków, Serbów, Kroatów, Słowenów a także Rosjan. Dzisiaj pomnik ten, zburzony został przez Niemców, zagrabiony i wywieziony dla użytku wojennego, a przecież w dalszym ciągu niepokoi Franka, który uzupatorką władzę sprawuje na Wawelu. Raz po raz donoszą gubernatorowi o sabotażach na kolejach i w fabrykach, o tajemniczym znikaniu żołnierzy i policjantów i t.p. groźne wieści, które się mnożą z dnia na dzień. To duch Grunwaldu żyje! Żyje, jak żył we wszystkich polskich pokoleniach.

Czając dzisiaj pamięć zwycięzców spod Grunwaldu nie można nie poświęcić choć krótkiego wspomnienia ukochanej przez naród królowej Jadwidze, która dziecięcą miłość swą złożywszy w ofierze dla dobra Polski i Litwy, przez związek małżeński wprowadziła na tron polski Jagiellę, torując drogę chrześcijaństwu na Litwę i tworząc potęgę zdolną przeciwstawić się zaborczej przemocy germanizmu. Cały naród polski czci jako świętą tę królowę, i w modlitwach gorących wzywa orędownictwa tej opiekunki, która zawsze dbała o najbardziej i młodzież serdecznie się opiekowała, a która jednocześnie umiała ruszyć w bój gdy było trzeba i która przepowiedziała klęskę niemieckiemu Zakonowi.

W chwili więc strasznych zmagani narodu naszego z niemieckim duchem złości i przemocy oczekują Polacy kanonizacji królowej Jadwigi, której proces beatyfikacyjny jest w toku. Wszak ona dała tak wspaniały przykład wyrzeczenia się dla dobra narodu i chrześcijaństwa i ona dziś, orędownictwem swoim wspomaga nas u Boga w próbach o ostateczne pokonanie Niemców przez zwycięstwo narodów sprzymierzonych.

Z. G. P.

## LINIA ODRY

PRZED KILKOMY TYGODNIAMI ukazała się w Londynie książka, omawiająca problemy polskich granic zachodnich.<sup>1</sup> Książka ta jest zjawiskiem bardzo



Orzeł polski na ścianie w Dworcu Artusa w Gdańsku.

interesującym na tle naszej emigracyjnej publicystyki: porusza temat, który jest wewnętrzną treścią przemyśleń wielkiej ilości ludzi, lecz który zewnętrznie zniknął zupełnie niemal z lamów naszej prasy i ze stronich naszych wydawnictw książkowych.

Książka Błońskiego przerywa milczenie wokół tematu polskich granic zachodnich w sposób poważny. Pragnąłbym uwagom niniejszym nie nadawać charakteru recenzji, chciałbym z okazji tego pięknego wydawnictwa wydobyc raz jeszcze przede wszystkim problem, któremu jest poświęcone. Parę słów jednak trzeba poświęcić i samej książce.

Została napisana w warunkach najmniej sprzyjających. Koncepcja jej została wyniesiona z katalizmu tej wojny, naprzód z polskiego września, następnie z francuskiego lipca, notatki do niej ratował w wrzasku najgorszych przeżyć wojennych plecak żołnierski, a warsztatem pisarskim były namioty obozowe w pierwszych szkockich miesiącach polskiej epopei wojskowej. Warunki do powstania książki naukowych najniełaskawsze. Bo książka Błońskiego nosi charakter opracowania naukowego. Wydawnictwo to, jedno z pierwszych, realizuje plan, którego już w Polsce przedwrześniowej nie było czasu przeprowadzić: zaczyna wypełniać opraco-

<sup>1</sup> Antoni Błoński: Wracamy nad Odrę. Historyczne, geograficzne i etnograficzne podstawy zachodnich granic Polski. Londyn, 1942.

waniem systematycznym, naukowym ramy nakreślone dotychczas jedynie publicystyką i wizją emocjonalną.

Nie można nie dodać, że warunki, w jakich to dzieło było pisane, musiały się przeciwieście odbić i na samej wartości książki. Pomimo uzupełnienia początkowych notatek następną najpilniejszą penetracją angielskich i szkockich bibliotek, praca Błońskiego nie może podać pełni materiału naukowego, nie wyczerpuje wszystkich podjętych problemów, poprostu dlatego, że w bibliotekach i archiwach brytyjskich nie wszystko dawało się odnaleźć. Ale już w ramach tego, co zostało uwzględnione, co zdołano zgromadzić, przynosi treść bogatą, nie tylko rekapitulacyjną, ale w wielu szczegółach nowatorską, pionierską.

Ustalenie się granic państw i narodów nie jest, jakby się mogło wydawać wielu reformatorom i ulepszcaczom świata, sprawą umowy i dowolnego błędzenia po kartach geograficznych. Każdy teren posiada swoje nieodparte, zdeterminowane prawa graniczne, które jeśli są spełnione, prowadzą do równowagi i stabilizacji pokoju, jeśli są zapoznawane, prowadzą do nieustannych międzynarodowych kłopotów i zatargów, mogących trwać przez całe stulecia. Kto wie, czy dopiero twarda lekcja tej wojny nie ukaże, w jakim stopniu zamieszki i wojny nowożytnej historii europejskiej zależały od naruszenia równowagi terytorialnej w środku Europy i zepchnięcia Polski z jej pozycji potężnego, stabilizacyjnego centrum.

Powrót Polski do linii Odry można rozpatrywać z bardzo wielu punktów widzenia. Wydaje mi się, że trzy z nich jednak należą do najważniejszych. Pierwszy, to ten, który poruszyliśmy poprzednio: dotyczy naturalnej struktury politycznej Europy. Drugi sięga w profilktykę międzynarodowych stosunków. Wojna obecna stwierdziła ponad wszelką wątpliwość istnienie w masach nacji niemieckiej niebezpiecznych tendencji apaspekcyjnych w stosunku do współżycia międzynarodowego. Jest to zjawisko, które istnieje i które będzie musiało być wytrzebione, jeśli zbiorowy i chroniczny mord nie ma być jedyną treścią życia tej części świata.

Wśród wielu innych powodów powstania tego zjawiska w skali tak kolosalnej, najważniejszym powodem było doświadczenie, jakie naród niemiecki z historii swojej stale wynosił. Z pewnego punktu widzenia historia Niemiec jest

jednym pasmem wojen zaborczych. Wojen, które z reguły kończyły się dla Niemiec przegrana. A jednak mimo tych wojennych klęsk — terytorium niemieckie stale rosło. Tak się składało, że Niemcy w pierwszym zaborczym rzucie szli bardzo daleko naprzód. Następnie cofano ich wstecz, ale nie cofano do punktu wyjścia, cofano do jakiegoś kompromisowej granicy. Rezultatem każdego najazdu był czysty zysk terytorialny. Mechanizm uzyskiwania tego zysku jest jednym z podstawowych elementów psychiki niemieckiej. Kto chce oczyszczenia życia międzynarodowego, kto chce "wychowania" narodu niemieckiego, ten musi porazić ową psychiczną narośl niemieckiego człowieka — niel, napaść nie opłaca się, zbrodnia się nie przedawnia, przychodzi czas, kiedy trzeba oddać wszystko, co się wzięło, a nie tylko część tego, co się ukradło.

I wreszcie trzeci punkt:

Gdy się rozmyśli nad tymi sprawami, wydaje się, że choć trochę obowiązywać powinna solidarność ze społeczeństwem polskim w kraju. Dla nich dojdzie do linii Odry jest jednym z kanonów tej wojny, jest jednym z czynników, które im pozwalają znieść straszny czas, który nad nimi trwa. Wiedzą i czują, że za to wszystko musi być odpłata. Odpłata za ten rodzaj cierpienia nie może być ani pieniądź, ani odszkodowanie ani zemsta krwi, ale coś o wiele wyższego — dopełnienie się miary sprawiedliwości, o którą nadaremno naród polski kołatał od dawna, oraz gwarancja bezpieczeństwa.

Następnej wojny naród polski nie wytrzyma biologicznie. Następnej wojny już być nie może. A na to, aby jej nie było, musi mieć Polska takie granice, które jej pozwolą obronić się przed napaścią.

"Linia Odry" jest linią, która stanowi przede wszystkim oś strategicznej obrony. Choć choć trochę ten teren przemysłał w szczegółach, nie tylko od strony problemów historycznych, ale i terenowych oraz strategicznych, ten wie, że właśnie tam, wokół zygawkowatej linii odrzańskiej leżą punkty mogące mieć znaczenie dla wojny obronnej: krótkość granicy, port wojenny w Świnoujściu, zalew szczyński, błota środkowego biegu Odry, dorzecze górnej Odry i t.p.

Książka Błońskiego o wszystkich tych sprawach mówi, albo bodaj o nie potracą. Jest to praca, która powinna stanowić podstawę bezustannych, pogłębiających przemyśleń.

ANTONI PLUTYŃSKI

## WOJNA A ZAGADNIENIE USTROJOWE

NIEMAL CODZIENNIE SŁYSZYMY teraz w przemówieniach publicznych, czytamy w książkach na tematy aktualne, w broszurach i prasie, że masy — pod wpływem obecnych doświadczeń wojennych — żądają całkiem nowego ustroju, a nawet całkiem nowego życia. Ta zgodność opinii jest tym bardziej zadziwiająca, że nie podają one rozwiązań konkretnych, a jako ogólne całkiem, i ostateczne postulaty, które najmocniej bodają zostały wyrażone w Karcie Atlantyckiej. Jak ma to nowe życie narodów zostać wewnętrznie zorganizowane, aby pokojowa współpraca na zewnątrz i wyższy stopień dobrobytu zostały osiągnięte, tego się dyskutować nie umie, albo — jeszcze nie chce.

Nie sądzimy, aby takie przemilczanie spraw, w najwyższym stopniu interesujących opinię publiczną, było rzeczą dobrą i dlatego pozwalamy sobie oświetlić kwestie ustrojowe ze stanowiska, naszym zdaniem decydującego, ze stanowiska doświadczeń obecnej wojny.

Wojna ma na kierunek myśli o ustrojach wpływ potężny dlatego, bo jest największą i najwyraźniejszą próbą ich siły i sprawności.

Poprzednia wojna prowadzona była pod znakiem masy. Zmobilizowanie możliwie największej masy żołnierza, skoncentrowanie większej, niż skoncentrować mógł nieprzyjaciel, siły ognia na danym odcinku zakopanego w ziemi, nieruchomego frontu i zgniecenie tego odcinka, zmuszające nieprzyjaciela do przesunięcia się na dalsze, przygotowane pozycje frontowe: oto była mniej więcej treść zapasów wojennych na froncie zachodnim poprzedniej wojny.

Indywidualne cechy dowództwa w wyzniesieniu decyzji manewrowych, indywidualne

widualne wartości żołnierza w wykonywaniu zadań szczegółowych zepchnięte zostały na plan drugi w stosunku do masy ludzi i masy ognia. W rezultacie też tej ostatniej wojny symbolem jej stał się, po raz pierwszy odkąd sięga pamięć ludzka, nie "wódz — bohater" ale "żołnierz nieznan" człowiek bez nazwiska, najwłaściwszy przedstawiciel bezimiennych milionów, które walczyły, ginęły i zwyciężyły potęgą swojej masy.

Kult masy znalazł następnie swój pełny wyraz w ustrojach totalnych. Ideowy przywódca ustrojów totalnych szli w tym kulcie tak daleko, że propagowali wprost doprowadzenie czynności człowieka do doskonałego automatyzmu. Stawiano człowiekowi na wzór społeczeństwa pszczoł, czy mrówek, z instynktem całości wcielonym w królową, względnie wodza, i z doskonałym a niezmiennym podziałem zadań i czynności w ślepo posłusznej masie społecznej.

W miarę, rozwoju obecnej wojny zaszyły atoli zasadnicze zmiany. We wzorze m<sup>2</sup> (masa mnożona przez szybkość do kwadratu) szybkość została znacznie podwyższona, wobec czego masa straciła przemożne znaczenie. Wojna ludzi zamieniona została w znacznie wyższym stopniu, niż wojna poprzednia, na wojnę szybkich maszyn kierowanych przez człowieka. Punkt ciężkości przesunął się z ilości żołnierzy na ilość i jakość maszyn. Aby tę ilość i jakość maszyn uzyskać, musiano się znacznie więcej, niż poprzednio, ludzi skierować do warsztatów produkcyjnych. Jakość zespołów inżyniersko-robotniczych decyduje o jakości i ilości maszyn, ale jakość żołnierza, kierującego maszyną w boju decyduje o zniszczeniu większej ilości sprzętu nieprzyjaciela, niż się traci samemu, a więc o zwycięstwie. Żołnierz znów, walczący w samolocie, w czółgu czy łodzi podwodnej może zadanie swe dobrze wykonać, jeżeli jego zespół da mu dobry wywiad i łączność, dobrze skonstruowaną i utrzymaną maszynę i odpowiednią broń.

Siła zbrojna nowoczesna składa się więc nie z zebranego mechanicznie piasku ludzkiego, który można bez straty efektu z jednej formacji do drugiej przetrzącać, ale z organicznie zbudowanych zespołów, o komórkach wysoce wyspecjalizowanych, przy niesłychanie drobniagowym podziale funkcji na wewnątrz i o bardzo silnym poczuciu jedności organicznej na zewnątrz.

Symbolem obecnej wojny staje się więc w miejsce "nieznanego żołnierza" reprezentanta mechanicznie zebranej masy, "zespół", po angielsku "team", w którym, jak w dobrej orkiestrze, kapelmistrz nadaje tylko rytm i akcent wykonania, ale każdy muzykant gra na swoim instrumencie ze swoich nut, tak jak mu jego indywidualna umiejętność każe, zawsze w duchu skomponowanego dzieła.

W wiekach średnich istniały podobne doskonale zespoły indywidualnie wybitnych artystów przy budowie świątyń gotyckich. Budowa taka trwała lat kilkadziesiąt. Ktoś jeden, z nazwiska nieznan, projektował całość, ale każdy ołtarz, każde okno, każdą najmniejszą ozdobę wykonywał znów mniejszy zespół: kamieniarzy, szklarzy, malarzy, i t.d., pod kierunkiem swego mistrza. Zespoły dobierały się samorzutnie i tworzyły dzieła sztuki największe i najdoskonalsze, jakie wydała cywilizacja chrześcijańska w ogóle. Podobnie rozwój techniki nowo-

czesnej spowodował powstawanie samoselektywnych zespołów technicznych, wysoce zróżniczkowanych funkcjonalnie i o poważnej niezależności decyzji w stosunku do właścicieli fabryk. Zespołów tych nie da się improvizować. Narastają one, rozwijają się i doskonalą organicznie w miarę stojących przed nimi zagadnień. Siła ich twórcza polega na ścisłym podziale pracy a więc specjalizacji, na wzajemnej znajomości i zaufaniu a więc pewności zarówno w planowaniu jak i wykonaniu zadań. Wartość techniczna zespołu jest parokrotnie większa od sumy wartości jego poszczególnych członków, a więc zespoły ludzkie, podobnie jak organy ciała człowieka, dają w rezultacie nadwartości, których nie mają i mieć nie mogą poszczególne komórki, poszczególne części składowe.

Wydaje się, że ludzkość raz zdobywszy nową, czy udoskonalszą starą formę organizacyjną i stwierdziwszy, że ona to w postaci zespołów lotniczych, czołgowych, marynarskich, "commandos" i t.p. daje w wojnie dodatkową siłę, przez dobre zorganizowanie samejże masy ludzkiej i w rezultacie odnosi zwycięstwo, zechce też najdoskonalszą formę zespołową zastosować również do życia pokojowego w ogóle, a do życia politycznego w szczególności.

Nie jest do pomyślenia, aby setki tysięcy wyborowej młodzieży wszystkich nrodów, poznawszy wyższość organicznie zbudowanych zespołów na wojnie, zakosztowawszy pełniejszego życia, pełniejszej przyjaźni i koleżeństwa w tych zespołach, mogły nie dążyć do przeniesienia tych najnowszych i najdoskonalszych form organizacji zespołowych również do życia pokojowego w ogóle, a życia politycznego w szczególności.

Mając do wyboru pomiędzy potworną tyranią aparatów policyjno-biurokratycznych w totalizmach, a wybujałym indywidualizmem zaślepionym, niezdolnym do poświęceń na rzecz całości samolubstwem zanurzonych jednostek — ci młodzi wybiorą prawdopodobnie rzecz trzecią: ustrój zespołowy.

## Uwagi

## "Ojciec nasz" czy bilet niżkowy?

— WEDEŁUG MNIE, NAJWAŻNIEJSZE zadanie, jakie stanie przed ludzkością po wojnie, to obniżenie kosztów podróży zagranicznych, zniesienie opłat za paszporty i wisy, wybudowanie tanich i wygodnych hoteli...

Słowa powyższe padły nie — jakby mniemać można — z ust urzędnika międzynarodowej agencji turystycznej, ale nauzczyca gimnazjalnego z Manchesteru, autora kilku prac na temat wychowania młodzieży. Dyskusja toczyła się w jednym z klubów londyńskich, podczas sjeisty poobiedniej, przy czarnej kawie...

— Tak, proszę panów — ciągnął zacny pedagog (w oczach jego błyszczał zapal, w bułonerce — odznaka Rotary Club'u) — cała obecna wojna wynikała w gruncie rzeczy z niedostatecznych udogodnień turystycznych. Narody biją się, ponieważ nie miały sposobności poznać się i pokochać się wzajemnie. Czyż mogłoby dojść do tej rzezi potwornej, gdyby, powiedzmy, dziesięć tysięcy młodych Niemców co rok przed wojną udawało się do Anglii i tym sposobem nawiązywało nić sympatii z naszym krajem?...

— Opoziem panom ciekawe zdarzenie — wzmiaśtał się, dość nie a propos młody lekarz wojskowy, który dotychczas przyszłuchwał się przez cały czas w milczeniu.

— Było to już przed dwoma laty mniej więcej, gdy "blitz" powietrzny przeciw Wielkiej Brytanii nabierał coraz silniejszego nateżenia. Gdzieś, raczej u północnych naszych wybrzeży, lotnik niemiecki doszczętnie zbombardował elektrownię. Strata była poważna, praca w dużym okręgu zahamowana, ale, na szczęście, udało się nam przynajmniej strącić samolot, który tyłu szkód był przyczyną. Jego pilot, ranny i wzięty do niewoli, przypadkiem znalazł się pod moją opieką lekarską w szpitalu. Stwierdziwszy, iż mówi on po angielsku, wdawałem się z nim w pogawędkę i raz spytałem go jak osiągnął taką celność swych pocisków, jakim sposobem dostrzegł niewielką elektrownię, skrytą wśród wzgórz i ostoiętych przemysłowym kamuflażem...

"To bardzo proste" — odpowiedział mój Niemiec — "ja przed wojną przez trzy lata studiowałem na uniwersytecie angielskim, w czasie wakacji zaś systematycznie badałem położenie fabryk okolicznych, aby w przyszłości, kiedy dojdzie do wojny, jaknajskuteczniej przeprowadzić ataki lotnicze"...

Myśl, że co roku dziesięć tysięcy młodych Niemców przybywać będzie na wakacje do Anglii, nagle się jakoś wydała rozmawiającym mniej pękną. Nawet systematycznie badałem położenie fabryk okolicznych, aby w przyszłości, kiedy dojdzie do wojny, jaknajskuteczniej przeprowadzić ataki lotnicze"...

A tymczasem: czym właściwie jest poczucie braterstwa? Najprostszą, od wieków przyjętą definicją stwierdza, że za braci uważają się te jednostki, które mają wspólne przodków i przodków z tego samego ojca i matki. Dzieci jednych rodziców pozostają w braterstwie, choćby znalazły się na dwu przeciwnych krańcach globu. Lecz bracia nie poczują się mieszkając domu dla podrzutek, nawet gdy zamkną ich w najcięższych, wspólnych salach. Raczej naodwrot, owa ciasnota coraz większa stworzy sposobność do coraz częstszych sporów i bójek.

I może cała obecna tragedia świata do tego się — w treści najgłębszej — sprowadza, iż stał się on dziś jakby obryzkiem domem podrzutek, gdzie wychowankom nieznan jest Imię Ojca? J.R.

## KU CZCI

## ŚW. CYRYLA I METODEGO

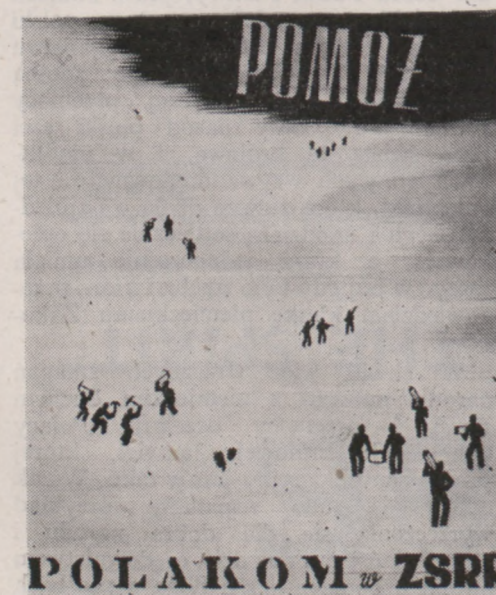
PIĘKNA I WZRUSZAJĄCA UROCZYŚĆ katolicka i słowiańska odbyła się dnia 5 b.m. w Londynie. Był nią obchód ku czci Apostołów Słowiańszczyzny, św. Cyryla i św. Metodego.

Zaszczyt zorganizowania tej uroczystości słusnie całkiem przypadł Czechosłowakom, aczkolwiek bowiem działalność obu świętych objęła również tereny późniejszej Polski, Jugosławii, a nawet Bułgarii, jednakże w Państwie Wielkomorawskim był jej ośrodek najważniejszy, a Czechy historycznie są owej monarchii najbliższym, w prostej linii dziedzicem. Wszak z rąk św. Metodego przyjmowała chrzest święty Ludmiła, babka św. Wacława...

Obchód któremu przewodniczył mgr. Vance (z ramienia J.E. biskupa Myersa), rozpoczął się odpiewaniem przez czechosłowacki chór wojskowy hymnu "Boże coś racił," na melodię naszego "Boże coś Polskę." Następnie wygłosił przemówienia: minister Gen. Józef Haller (Polska), minister ks. prałat Kuhar (Jugosławia) i minister dr. J. Stránský (Czechosłowacja). Każdy mówił w swoim języku, a rozumiany był przez wszystkich, każdy wnosił myśl ciekawą, niebanalną i prawdziwą, z głębi serca płynące wzruszenie.

A gdy wdział się tak zgromadzone narody pobratymcze i słuchało tych wspomnień historycznych sprzed jedynastu stuleci, gdy uprzytomniano sobie na nowo ówczesną zaborczość niemiecką, obłudę i okrucieństwo, w pamięci mimowiednie stawały słowa Wypiańskiego z "Wesela," z rozmowy Wernyhory z Gospodarzem:

"Rzecz daleka — taka bliska! ...  
Prawie że są wszyscy spodem! ..."



POLAKOM W ZSRB  
Rys. J. Poliński

## Ks. ZYGMUNT KACZYŃSKI

## PAMIĘCI PADEREWSKIEGO

(Mowa żałobna w rocznicę zgonu, wygłoszona w Kościele Polskim w Londynie, 30.vi.1942 roku)

"I oddał się, aby lud swój wyswobodził, a sobie wieczną zjednął chwałę."  
(I Machab vi, 44)

ROK DZIŚ MIJA OD CHWILI, W której zakończył swą ziemską pielgrzymkę Apostoł dobra i piękna, Wielki Polak i Ofiarnik.

"Umarł, a jakoby nie umarł" (Eklez. xxx, 4)—można powtórzyć za Pismem św. Ignacy Paderewski odszedł od nas ciałem, ale pozostał wśród nas duchem, zastugą, pracą, ideą i nakazem. Bo ludzie wielcy nie umierają i chociaż schodzą z areny żyjących, jednak żyją nadal w swych dziełach i w pamięci narodu.

"Człowiek wielki, choćby największy, — mówił Paderewski—ani nad narodem, ani poza narodem być nie może. On jest z jego ziarna, jego cząstka, jego kwiatem, jego kłosem. ... My wiemy, że on wielki naszą wielkością, on silny naszą siłą, on piękny naszym pięknem. On nasz, a my

jego, bo w nim się objawia cała nasza zbiorowa dusza."

Ignacy Paderewski był królem naszych serc, był sumieniem naszym. Losy narodu tak silnie spłotyły się z jego życiem, że śmiało mógł powiedzieć o sobie "ja i Ojczyzna to jedno."

Był on drogowskazem naszym. Jego pomnik grunwaldzki wskazywał Polsce drogę i nawiązywał myśl polityczną nowej Polski ze złotym okresem historii naszej i z tradycjami Jagiellońskimi.

"Dzieło, na które patrzmy — mówił Paderewski na odsłonięciu pomnika — nie powstało z nienawiści. Zrodziła je miłość głęboka Ojczyzny, nie tylko w jej minioniej wielkości i dzisiejszej niemocy, lecz i w jej jasnej, silnej przyszłości. Zrodziła je miłość i wdzięczność dla tych przodków naszych, co nie po łup, nie po zdobycz szli na pole walki, ale w obronie

dobrej, słusznej sprawy zwycięskiego dobyli oręza."

Nie przemawia już dziś do nas, ale milczy milczeniem wiecznym. Jakież jednak wymowne jest to milczenie grobowe. Gdyby mógł, zawołał do nas zza grobu słowa poety: "Ja nie chcę dziś smutku waszego... ni ofiar, ni płaczu mi trzeba... lecz trudu i pracy... nie słowa... lecz życia i siły i czynu."

Żałobni bracia! Dziś w rocznicę zgonu wielkiego Polaka, rozważając Jego zasługi i oddając hołd Jego świetlanej pamięci, ślubujemy, że spuścizny po nim odziedziczonej nie zmarnujemy, a wartości, które budził w naszych duszach, nie uronimy i nie pomniejszymy. Ślubujemy, że w pracy ofiarnej dla dobra Ojczyzny nie ustaniemy, że dobro Jej na czele trosk i starań naszych postawimy, że ze wszystkich sił dążyć będziemy, aby Ojczyzna nasza była taką, jaką On mieć ją pragnął, jaką On oglądał w wizjach swoich: wielką, potężną, sprawiedliwą, kochającą jednako wszystkie syny swoje.

Ślubujemy to i przyrzekamy.

Tak nam dopomóż Bóg.

## WIESŁAW STRZAŁKOWSKI

## NA WYSPIE WOLNOŚCI

## ODA NA CZĘŚĆ BRYTYJSKIEGO IMPERIUM

Prof. Wrightowi, Dziekanowi  
Wydz. Hum. w St. Andrews.

Drzemią lwy Wielkiej Brytanii, wsparte o granit i bazalt,  
Wrą pracą nieustanną Liverpoolu doki,  
Londynu i Glasgowa. Oddechmem głę-  
bokim  
Stuleci, ludzi, zdarzeń oddycha historia.

O, Anglio, z Ciebie była zielenia oaza  
Życia, które płynęło trudem równym  
rytmem

I stały po pustyniach Twoje wojska bitne  
Na straży Twego handlu, bogactw Twojej  
pracy.

Symbolem Twojej chwały jest imię  
"Victoria."  
Jasnieje diadem królów po najdalszy  
kraniec

Wonnych puszcz Amazonki, Eufratu  
brzegów,  
Splatając w pieśń ogromną ludy, konty-  
nenty.

Nawy Twoich okrętów w zórz złocistych  
gloriach  
Kolumnami postępu, w bujną zieleni  
lasów

I dżungli afrykańskich w białe po rękajeś  
Uczą szczypty półdzikie praw Shelleya  
mowy.

Śnów Twoich o potęgę nie wyśnił poeta  
Lecz życia codziennego trudem w górę  
rosła

Potęga Twa, Brytanio, jak wielka fregata  
Wszystkich ludów narzeczem dźwięcząca  
i mową.

Koło granic Alaski, w śniegach Himala-  
jów,  
Gdzie srebrny Mount Everest, gdzie  
Chińczyków dżonki

Prują fale leniwo w lekkomartwym pędzie  
Powiewa sztandar Anglii — godło wol-  
nych ludów.

## POŻEGNANIE SZKOCJI

Moim Szkockim Przyjaciółom

Zegnaj mi Szkocjo, Kraju wzgórz zie-  
lonych,  
Miasteczka ciche, gasnące we mgłę,  
Wysięc przyjeły mnie, gościnne strony,  
Gdy byłem smutny, gdy było mi źle.

Wam to zawdzięczam, przyjaciele drodzy,  
Że na obczyźnie znalazłem swój dom,  
Gdy najwierniejsi opuścili w drodze,  
A szły przede mną i wichry i grom.

Tutaj na nowo Ojczyznę ujrzalem,  
Do której wzrok mój w srebrze nocy  
biegł,

Błogosławione Twoje noce białe,  
O cicha Szkocjo, Twe lasy i śnieg.

Błogosławieni Ci ludzie nieznan,  
Którzy wygnania przyjęli pod dach,  
O, cicha Szkocjo — o dobra przystani,  
W wichrach północnych zgubiona i  
mgłach.

## Ponura Przepowiednia

Znany katolicki dziennikarz angielski, p. Arnold Lunn ogłosił przed kilku tygodniami książkę pt. "I potop się rozpoczął..." ("And the Floods Came...") Eyre and Spottiswoode, London, cena 15/-). Znajdujemy w niej szereg wrażeń z odbytych niedawno podróży do Irlandii i Ameryki, a przede wszystkim szereg rozmów z jednostkami wybitnymi na temat obecnego kryzysu światowego.

Między innymi notuje p. Lunn ciekawą opinię autora "Nowego, wspaniałego świata," znakomitego powieściopisarza Aldousa Huxley'a, z którym zetknął się w Kalifornii:

"Spytałem go" — pisze — "czy ma choć trochę wiary w przyszłość demokracji?" "Bardzo mało — odpowiedział. — Bo jeśli ludzie coraz więcej i natarczywiej domagają się rzeczy materialnych: samochodów, radia i t.d., to muszą także zapłacić cenę, która jest z tym związana. Masowa produkcja wymaga centralizacji, centralizacja zaś z konieczności oznacza ograniczenie, a może nawet całkowite zniszczenie wolności."

# THE COMMON CAUSE

FORTNIGHTLY OF THE POLISH SECTION OF THE "SWORD OF THE SPIRIT"

EDITORIAL OFFICE: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telephone: MAY 2928

Vol. I No. 13

JULY 19, 1942

Price 3d.

JÓZEF HALLER

## GRUNWALD

THE ORDER OF THE TEUTONIC Knights, which moved at the beginning of the thirteenth century from the Holy Land to the shores of the Baltic, ostensibly to convert pagan Prussia and Lithuania, was quickly unmasked as the vanguard of aggressive Germany. As early as 1308 the Teutonic Knights took advantage of the war between Poland and the March of Brandenburg. They treacherously seized Danzig, and later the whole of Pomerania. King Ladislas the Shortyard, whose purpose was to unite all Polish lands, summoned the Knights before the court of the Pope, and this court passed a sentence in 1321 which ordered the Knights to restore Pomerania to Poland and make good the damage done. However, the Knights did not submit to this sentence, and Poland was still too weak at this time to enforce this sentence.

In 1386 Lithuania accepted Christianity from Poland and concluded a union with her. From the moment Lithuania was baptized the order of Teutonic Knights lost all grounds for existing. The Knights felt themselves threatened by the power which thus arose and decided to forestall the blow, in which they were supported by the Knights of the Sword from Kurland and Livonia.

On August 6th, 1409, the order declared war upon Poland. The autumn campaign was limited to skirmishes in the provinces of Kujawy, and in some of Samogitia, and the latter province was reconquered by the Grand Duke Witold. This was followed by an armistice which was to expire on June 24th, 1410.

On the expiration of the armistice the Polish forces assembled at Korczyn under the command of the king. The army stayed for eight days while the king proceeded to the Church of the Holy Cross in Lysa Gora, where he prayed for a whole day. Later on the king crossed the Vistula with all his forces at Czerwinski, on a pontoon bridge which he later ordered to be dismantled and sent to Plock for safe keeping. On July 9th, according to our great historian of the Middle Ages, Dlugosz, the king crossed the frontier of the state of the order, near the village of Bedzin. He flew his banner with the white eagle, prayed devoutly, and declared that this war was imposed upon him against his will, in spite of all his efforts to maintain peace. The king ended his prayer with the following words: "In Thy Name, therefore, and in the defence of justice and my people, I raise this banner. Thou, merciful God, deigns to be the defender and protector of my people, and Thou dost not blame me for the Christian blood which will be shed, by only those who have fomented and still are fomenting the present war."

All the banners and standards were flown, and the army sang a hymn to the Mother of God.

On July 13th the king attended mass in the camp at Dzialdow, in the presence of the whole army, and received Holy Communion. On the same day, according to Dlugosz, the Poles captured the town of Dombrowno (which the Germans called Gilgenburg). A storm raged during the night of July 14th, and on the morning of July 15th the wind was still so strong that it was impossible to raise the tent which sheltered the chapel, and that forced the king to look for some other place. He advanced two miles, and stopped in the hills of the villages of Tannenberg and Grunwald. The tent chapel was erected on the banks of the lake of Ludne, on a hill from which one could see the forces of the Knights pouring into Grunwald.

On July 15th, 1410, the two adversaries, ready for the decisive battle, at last faced each other in battle formation. On one side stood the allied forces of Poland and Lithuania, which also comprised Ruthenian and Tartar regiments and Czech detachments under the command of Zyzka of Trocnow. On the other side stood the armies of the Teutonic Order, which were joined by a number of foreign knights, eager for adventure and glory, who believed in good faith that they were

fighting heathen Lithuanians. Such indeed were the falsehoods disseminated by those Germans who had no scruples in obtaining their ends, and who blasphemously called themselves the Order of the Holy Virgin Mary, and who exercised bloody tyranny in their capital of Marienburg, which the Poles called Malbork, as if it were from the Latin word "malum," meaning evil.

In the presence of this massive power the king did not waver for a moment, and attended two Holy Masses in the camp chapel with his usual calm courage. No insistence on the part of the Grand Duke Witold could force him to miss Mass. "It is small wonder therefore," writes Dlugosz, "that providence has accorded such a glorious victory to a king so pious and full of confidence in God, who cared more for Mass than any success over the Knights who, it was well known, never thought about God and took all religious services lightly."

While the king attended Mass, Zyndram z Maszkowic, the Cracow sword-bearer to whom the king had entrusted the com-

mand, and the Grand Duke Witold arrayed their forces for battle.

Just before it began, the king knighted a number of men, but he himself was not eager to join the fight; and for this reason the commander of the Knights, Ulrich von Jungingen, sent an ambassador to the king with two bare swords, daring him to begin the assault. The king modestly accepted these swords, calmly replying that they might also be useful in achieving the victory which, God helping him, he expected.

The glory of Polish arms at the battle of Grunwald was sung for centuries in literature. This is how Sienkiewicz concludes his famous account of the battle in his novel, "The Teutonic Knights":

"The battle changed into slaughter and pursuit. Those who refused to surrender were killed. There were many battles and encounters in the world at this time, but none of those left alive could remember so crushing a defeat. . . . Of the 700 'white cloaks' who led the German avalanche, only 15 were left. Over 40,000 bodies lay in eternal sleep on this bloody field of battle. The numerous banners which at noon still flew over the vast forces of the Knights, all fell into the hands of the victorious Poles. Not one of them remained in

the hands of the Knights, but Polish and Lithuanian soldiers laid them at the feet of Jagiello, who lifted his devout eyes to the sky and kept repeating with deep emotion: 'God willed it.' Twenty-two nations took part in this struggle of the Order against Poland, and now the royal scribes took down the names of the prisoners who fell on their knees before His Majesty and implored for mercy and permission to be returned to their homes in exchange for ransom. The whole army of the Teutonic Knights ceased to exist. The Polish pursuit captured their encampment and in it, besides the remnants of their arms and stores, an endless line of carriages, loaded to the brim with chains for Poles and wine prepared for the victory feast. . . .

"The sun was sinking in the west. There was a sudden, short downpour of rain, which settled the dust. The king, Witold and Zyndram z Maszkowic were just preparing for a visit to the battlefield when the bodies of the enemy chiefs who had been killed were brought to them. The Lithuanians brought the body of the Grand Master Ulrich von Jungingen pierced by a spear, covered with dust and blood, and laid it before the king, who sighed sadly and looking at the huge body lying on its back said: 'So this is the one who only this morning thought himself to be higher than any power in the world.' Tears coursed down his cheeks. After a while he spoke again: 'But as he died a gallant death we shall praise his courage and

honour him with a fitting Christian funeral.' He at once ordered the body to be washed in the lake, to be dressed in the finest clothes, and veiled with the Order's cloak until the coffin was ready.

"Meanwhile other bodies were being brought which the prisoners recognized. . . . the servants put them side by side; they lay like felled logs, with faces as white as their cloaks and glassy, staring eyes, in which anger and pride, fury and terror were frozen.

"Over their heads floated their captured banners. The evening breeze folded and unfolded these colourful standards, making a soothing flapping sound. Far away, against the sunset, one could see the Lithuanian troops dragging captured guns which the Teutonic Knights had used in the field for the first time, but which had failed to harm the victors. On the hill the Polish knights formed a body-guard around the king, they were breathing heavily, and watched the banners and the bodies at their feet like a tired harvester surveying his sheaves of wheat. This had been a hard day, and the harvest was a grim one, but now the peace of a godly evening descended upon them.

"An unbelievable happiness illuminated their faces: all realized that this evening had put an end to the misery and hardships not only of that day, but of long centuries. Though realizing the magnitude of his victory, the king looked bewildered, and finally asked: 'Is all the Order lying here?' To this Chancellor Nicolas, who knew the prophecies of St. Bride, replied: 'The time has come when their teeth have been torn out, and their right hand cut off,' and he raised his palm and made the sign of the cross not only over those who lay nearest, but over the whole battlefield between Grunwald and Tannenberg.

"Not only the treacherous Teutonic Order now lies at the king's feet, but all the German power which heretofore submerged, like a wave, the unfortunate Slav countries was broken against Polish breasts on this day of redemption.

"So all glory and honour for all times to you, sacrificial blood, and to you, glorious and Holy past."

As I have already said, this glorious feat of Polish arms was immortalized in legends, songs, literature and art for centuries. Everybody knows the picture of Grunwald by Matejko—even during the last war the Germans made attempts to destroy this magnificent, historical painting. Today no one knows where the picture is. Everyone remembers the Grunwald monument sculptured by Wlucinski which Paderewski donated to the city of Cracow, where on the 500th anniversary of this great victory, on July 15th, 1910, a huge celebration was held in which hundreds of thousands of Poles who came from all parts of the country, even from the United States, and delegations of other Slav nations, such as Czechs, Slovaks, Serbs, Croats, Slovenes and also Russians took part. Today this monument has been destroyed by Germany, who carried it away and melted it down to aid their war effort. Still its memory continues to frighten Frank who rules from Wawel Castle as a usurper. The Gestapo is always bringing him reports of sabotage on railways and in factories, of the mysterious disappearance of soldiers and policemen, and similar disquieting news. This is the spirit of Grunwald. The spirit lives now as it lived in every generation of Poles.

While we pay homage today to the victors of Grunwald we should devote a few words to Queen Hedwige, beloved by her nation. She sacrificed her girlish love in the interests of Poland and Lithuania, by marrying Jagiello and bringing him to the Polish throne. She was instrumental in converting Lithuania to Christianity and in creating a great power capable of resisting German aggression. The whole Polish nation reveres this Queen of theirs as a Saint, and asks in fervent prayers for the intercession of the Patron Saint who always was kind to the poor, always took care of the young, and who was also capable of joining battle when necessary, and who prophesies the defeat of the Teutonic Order.

At the moment of the fearful struggle of our nation against the German spirit of hatred and brute force, the Poles expect the canonization of Queen Hedwige; beatification is now in process. She gave one of the most magnificent examples of renunciation in the interests of her nation and Christendom, and today she is appealing to Almighty God for the final defeat of Germany by the Allied Nations.

Z. G. P.

## THE LINE OF THE ODER

A FEW WEEKS AGO A BOOK dealing with the problem of Poland's western frontier was published in London.<sup>1</sup>

book cannot provide all the scientific material available or answer every question, simply for the reason that British

German phenomenon assumed such colossal dimensions, but the most important of them was the historical experiences of the German nation. It may be said that the history of Germany is one long series of wars of conquest. These wars ended as a rule with the defeat of Germany, but in spite of these defeats Germany's frontiers were constantly expanded. It always happened that Germany in her first aggressive drive expanded very far, later she was forced to retreat, but she did not have to retreat to the point from which she had started, only to some sort of compromise frontier. Net territorial gain was therefore the result of every one of her aggressions. German psychology is largely moulded by the repetition of such illicit gains. Those who long for a cleaner international life and want to re-educate the German nation, must root out this psychological abcess of the German people. Germans must realize that aggression does not pay; that no lapse of time can wipe out crime, that a time comes when one has to give back everything seized, not only a part of the loot.

And lastly the third point. When we think of all that, it seems that at least there should be some sort of solidarity with the Polish people at home. For them the securing of the Oder line is one of the primary aims of this war, it is one of the factors which enables them to endure the hard times through which they live. They know and feel that there must be retribution and compensation for all their sufferings. Sufferings cannot be compensated by money or reparations of vengeance, but only by something of a much higher order, namely by justice, for which the Polish people appealed in vain for a long time, and by guarantee of security.

Even biologically the Polish people would be incapable of enduring another similar war. Therefore another war should be made an impossibility. And to make it impossible Poland must have frontiers which will enable her to defend herself against aggression.

The Oder line makes strategic defence possible. Those who have thought this problem over in every detail, not only from an historical point of view, but above all from a strategic one, know that the Oder line presents the necessary requisite for effective defence of Poland, a short frontier line, a naval base at the bay of Stettin, the marshes along the middle reaches of the Oder, the tributaries of the Upper Oder, etc.

Mr. Blonski's book discusses all these problems or at least mentions them. This book gives much material for constant and hard thinking.



The banner of the Polish Navy in the seventeenth century. On the back page: The Polish Eagle carved on the wall of the old Artushof in Danzig.

This book is one of the most interesting of our exile publications. It deals with the subject which is foremost in the thoughts of many people, but which, on the surface, is hardly dealt with by our press and in our books.

Mr. Blonski's book makes a serious breach in the silence about our western frontier. It is not my intention to write a book review, but on the occasion of this very useful publication I should like to stress once more the problem which this book raises. I shall, however, devote a few words to the book itself.

This book was written in most unfavourable conditions. The idea of the book was born amidst the upheavals of this war—first of the Polish September, second of the French June. The notes for the book were brought to safety in a soldier's haversack, and the book itself was written in the tents of the Polish camp in Scotland during the first period of the Polish Odyssey in these islands. It is obvious that this environment was not favourable to the production of a scientific book. And there can be no doubt about the scientific character of Mr. Blonski's work. This indeed is one of the first publications fulfilling the plan which could not be carried out in Poland before September 1939, namely it builds on scientific foundations theories which heretofore were the domain of writers and emotional visionaries.

It should be added that the conditions in which this work was written had some influence upon its contents. Although the first notes were completed by material studiously gathered in all English and

Scottish university libraries, Mr. Blonski's libraries and archives do not contain all the sources of information required. But even within this framework, the book brings a wealth of detail, and not only a summary of what is already known, but, in many cases, completely new and revolutionary data.

Many reformers and idealists may think that they are at liberty to fix the frontiers of countries and nations at will, according to their own fancy. On the contrary, every territory is subject to unmistakable laws as to what its frontiers should be: if the actual state corresponds to these laws stability and peace are assured; if they are ignored ceaseless international strife and trouble are unavoidable, and may last for centuries. It may be that only the hard lessons of the present war will show to what extent the unrest and wars in modern Europe were the outcome of the shifting of the natural territorial balance in central Europe, and of depriving Poland of her position of a powerful and stabilizing centre.

Poland's return to the line of the Oder may be discussed from many points of view. It seems that there are three such points of view which are of paramount importance. The first is the one which we have already mentioned—it concerns the natural political structure of Europe. The second one arises from a desire to prevent such catastrophes as the present war, which has shown above any doubt that the German nation harbours most dangerous tendencies with regard to any form of international life. This is a fact, and this phenomenon must be uprooted if we want to avoid chronic mass extermination as the chief occupation in our continent.

There were many reasons why this

<sup>1</sup> Antoni Blonski: "Wracamy nad Odra" ("We Return to the Oder"). The historical, geographical and ethnographical foundations of Poland's western frontier, London, 1942.

ANTONI PLUTYŃSKI

## WAR AND CONSTITUTIONAL PROBLEMS

WE HEAR ALMOST DAILY IN public addresses, we read in books, pamphlets and the press that under the influence of the experiences of the present war, the masses claim new constitutions and even an entirely new way of life. The unanimity of public opinion on this point is the more surprising in that no concrete solutions are proposed, only general, rather vague hopes which found their truest expression in the Atlantic Charter. No one seems to be able or willing to discuss on what basis this new life of nations is to be organized so that peace will be assured and a higher standard of living achieved.

We do not think that it is a good thing to pass over in silence a problem of such paramount importance in the minds of the public, and for this reason we want to throw some light on constitutional problems from the point of view which to our mind is decisive, namely from the point of view of the experiences of the present war.

The war has a great influence upon constitutional theories, because it is the greatest and hardest test to which they can be submitted.

The last war was waged by masses. Every potential soldier was mobilized, the greatest possible amount of fire was concentrated on a sector of the immobile front, deeply dug in the earth, the overpowering of this sector and the forcing of the enemy to withdraw to positions prepared beforehand in the rear—these were the essential features of the war on the western front during the last war.

The individual merits of the commanders in manoeuvring, the individual

virtues of the soldiers in executing their orders, all this was but of little importance when compared to the concentration of masses of men and masses of fire-power. As a result, for the first time in human history not a commander or hero became the symbol of this last war, but the unknown soldier, a man without a name, the most fitting representative of the nameless millions who fought, died and conquered by their numbers.

The worship of numbers found later its full expression in the totalitarian regime. The preachers of the totalitarian gospel went so far in their worship of numbers that they advocated the reducing of men to the state of automatons. They gave bees or ants as models to human communities, adding that the queen bee or leader must be responsible for the whole, and that the remainder must be blindly obedient and fulfil for ever the tasks of drones.

However, during the course of the present war fundamental changes took place. In the formula  $M.V.^2$  (mass multiplied by velocity) the velocity was greatly increased, and therefore the mass lost its former importance. In the present war much more than in the last war, fighting men are replaced by a war of fast-fighting machines driven by men. The number of soldiers is less important than the number and quality of machines. In order to obtain these numbers and this quality many more men had to be directed into production than ever before. The quality of the designers and workers is decisive for the quality of the equipment produced, but the quality of the soldier driving a machine in the battle determines whether the enemy will lose more equipment than we ourselves, and therefore it is the most important factor in achieving victory. The men in the planes, tanks or submarines can fulfil their tasks well only if provided by their team with a good intelligence, adequate liaison, with machines well designed and maintained, and with suitable weapons.

The modern armed forces do not consist of human atoms mechanically connected, but of well organized teams, highly specialized, in which all the functions are divided with the utmost care, and with a strong sense of unity permeating every team.

The present war is no longer symbolized by the unknown soldier, the representative of the masses mechanically collected, but by a team, in which, as in every good orchestra, the conductor gives only the rhythm, but in which every musician has to play his own instrument from his own musical score, in accordance with his individual capacity, and always in keeping with the spirit of the symphony played.

It is said that in the Middle Ages similar teams of individually prominent artists were employed in building our Gothic cathedrals. The erection often lasted fifty years or more. The structure of the whole was usually designed by one architect whose name is unknown to us, but every altar, every window, every detail down to the smallest one was executed by a smaller team of bricklayers, glaziers, painters, etc., under the direction of the master. These teams came into being spontaneously, and they created the greatest and most wonderful works of art

which our Christian civilization has ever produced. Similarly, modern technical progress has brought about the coming into being of technical teams which from necessity are formed by co-operation, and which are practically independent in their decisions from the factory owners. Such teams cannot be improvised. They grow, they develop, they refine themselves to perfection, as they surmount every new problem. Their creative power lies in sharp division of labour, in specialization, and a mutual confidence which allows them to plan together and execute their blue-prints together. The technical value of such a team is many times greater than the total value of its individual members. Human teams, just like separate parts of the human body, produce additional values which their component parts cannot possibly have.

It seems that mankind has discovered a new, perhaps has only perfected an old, form of organization, and has come to the conclusion that this form gives, as in the case of bomber crews, tank teams, ship crews, commandos, etc., an additional strength. It seems likely therefore that mankind will attempt to use this perfected team form in peace-time too, and in political life in particular. It is unthinkable that hundreds of thousands of picked young men of all nations who have seen the superiority of organized teamwork during the war, and have tasted the full life, the friendship and comradeship which is the lot of members of such teams, should not be anxious to use this newest and most progressive organization form in peace-time life and in political life in particular.

The choice seems to be between the appalling tyranny of the police and bureaucracy of the totalitarian regimes and the shortsighted, anarchic selfishness of the individual. But it seems probable that these young men will vote for a third alternative—for a regime of teams.

Mgr. ZYGMUNT KACZYŃSKI

## IN MEMORY OF PADEREWSKI

Sermon preached in the Polish Church in London during the service on the first anniversary of Paderewski's death, June 30th, 1942.

A YEAR HAS ELAPSED SINCE THE moment when a great Pole, a great benefactor, an apostle of everything that is good and beautiful, concluded his earthly pilgrimage.

He died, yet it is as though he had not died" (Eccles. xxx, 4), we repeat after the Holy Scripture. The body of Ignace Paderewski has departed from us, but his spirit, his work, his merits, his ideals remain with us. Great men do not die, and even when departed they continue to live in their works and in the memory of the nation.

"A great man, even the greatest," Paderewski said once, "cannot be above his nation or outside his nation. He is a part of it, a stalk, a flower, a grain of it. . . . We know that the nation is great by his greatness, strong by his strength, beautiful by his beauty. The nation belongs to him and he belongs to the nation, which is the soul of all of us."

Ignace Paderewski was the king of our hearts, he was our conscience. The fate

## Remarks

## "Our Father"—or Tickets at Reduced Fares

"THE MOST IMPORTANT TASK which mankind will face after the war is, I think, the reduction of the cost of foreign travel, the abolition of fees for passports and visas, and the construction of cheap and comfortable hotels. . . ."

These words were not spoken, as one might imagine, by some clerk of an international travel bureau, but by a school teacher of Manchester, the author of several books on the education of youth; and the discussion took place in a London club, during the afternoon siesta, to the accompaniment of coffee and liqueurs.

"Yes, gentlemen," continued the worthy pedagogue (his eyes beamed enthusiasm, in his buttonhole he wore the badge of the Rotary club), "the present war was caused primarily by lack of sufficient travel facilities. Nations fight each other because they have no opportunity to become acquainted and grow fond of each other. Could this horrible slaughter have ever happened, if, say, 10,000 young Germans had visited England every year before the war, and thus established bonds of sympathy with our country?"

"I'll tell you an interesting story," put in a young army surgeon who had previously been listening quietly, "this happened about two years ago, when the blitz against Britain was assuming daily ever greater proportions. Somewhere in the north a German raider completely destroyed a power station. The damage was serious, work in a large area was interrupted, but at least we succeeded in bringing down the damned raider. The pilot, who was severely wounded, was taken prisoner, and it so happened that he was put under my care at the hospital. As he spoke English we had several chats. Once I asked him how on earth he managed to aim his bombs so accurately, how had he discovered a small power station cleverly camouflaged and hidden amidst hills. 'That's very

simple,' answered my German pilot, 'before the war I studied at an English university for three years, and during my vacation I hiked and systematically combed the neighbourhood for factories, so that in future, when war came, I should be able to do efficient bombing.'

Somehow the idea that every year 10,000 young Germans should spend their vacations in England seemed suddenly less attractive to the company. Even the worthy pedagogue lost his enthusiasm. But did all those present realize what was fundamentally wrong with his idea, did they realize that his mistake, the most common heresy of our times, was that he assumed that the moral goodness of the world can be assured not by building on moral principles, but that this progress will automatically result from the development of the technique, of means of communication, etc? Were we not told before this war that the airplane, while killing distance, would bring nations more closely together than the Gospel, that it would stimulate a spirit of brotherhood among the nations?

Meanwhile, what is the true spirit of brotherhood? The simplest, centuries-old definition says that those feel to be brothers who know that they have been born of the same parents. The children of the same parents will remain brothers even if they lived in widely distant parts of the world. But the inmates of foundlings homes will not become brothers even if they are herded together in common dormitories. On the contrary, perhaps, these narrow confines will only give the opportunity to ever more frequent rows and squabbles.

May it not be that the present tragedy of the world is due primarily to the fact that the world has become an immense foundlings home, the inmates of which do not even know the name of Our Father? J.R.

## THE CULT OF ST. CYRIL AND ST. METHODIUS

A VERY BEAUTIFUL AND DEEPLY touching Catholic and Slav ceremony was held in London on July 5th. This was the celebrations in honour of the Apostles of Slavs, St. Cyril and St. Methodius.

It was only just that the Czechoslovaks had the honour of organizing the ceremony. Although the two saints preached over the territories which are now Poland, Yugoslavia and even Bulgaria, the state of Great Moravia was the main theatre of their activities, and Czechoslovakia is the nearest direct heir to their monarchy. It was St. Methodius who baptised Ludmila, the grandmother of St. Wenceslas.

Monseigneur Vance, representing Bishop Myers, was chairman of the ceremony. It began by the singing of the hymn "Boze cos racil" (which has the same melody as the Polish "Boze cos Polske") by the Czechoslovak army choir. Afterwards speeches were made by General Joseph Haller, on behalf of Poland; by Monseigneur Kuhar, on behalf of Yugoslavia; and Dr. J. Stransky, on behalf of Czechoslovakia. Every one of the speakers spoke in his own language, and was understood by all those present; every speech brought something interesting and true, and a heartfelt sympathy.

When one saw these kindred nations thus united, and listened to these memories eleven centuries old; when one visualized the German cruelty, aggressiveness and treacherousness of these days, the words from Wyspianski's "Wesele" came subconsciously to one's mind:

"It's so distant and yet so near . . .  
Almost all are now together . . ."

## PRINTING IN FOREIGN LANGUAGES

The printers of this magazine will be pleased to give quotations for all kinds of printed matter, English or Foreign.

LETCHWORTH PRINTERS LTD.  
NORTON WAY NORTH, LETCHWORTH  
Phone 1000 (two lines)

WIESLAW STRZALKOWSKI

## ON THE ISLE OF FREEDOM

## ODE TO GREAT BRITAIN

To Prof. Wright, Dean of Faculty,  
St. Andrews.

The lions of Britain lie sleeping! Fashioned  
In granite and basalt, upon the impassioned  
Pulsation of work in the docks of great cities.

Liverpool, London and Glasgow—for it is  
Here that the spirit of labour unstinted  
Has influenced men, and deeply imprinted

The story of Britain on history's pages  
With the deep breath of life throughout  
the past ages.

O England! Thou art as a fresh green  
oasis,  
Surging with rhythm of passionate toil.  
Valiant arms gleaming o'er dry desert  
spaces  
Guarding thy commerce and wealth of thy  
soil.

Symbol of glory, thy Queen's name Victoria  
Shines like a diadem royal o'er the world  
In one great Anthem uniting all peoples  
And continents where'er thy flag is unfurled.

The prows of thy ships pierce the dawn's  
golden glory.

Thy columns of progress cleave into the  
hilt,

Through exuberant verdure of forest and  
jungle

Where just laws in the language of Shelley  
are built.

Thy glories were never the dreams of a  
poet

But born of the labour of soil and of sea.  
Thy power, Britannia, is like a great  
frigate

With wide-spreading sails, that all people  
may see.

Stretching from frontiers of far-off  
Alaska

Over Himalaya's silvery crest,  
Down to the tropical smooth glassy waters  
Where the great Chinese junks lazily rest.

Widely embracing all tongues dialectic,  
Welding the speech of all nations that be.

Over all flutters the brave Union Jack,  
Emblem of those who for ever are free.

of our nation was so closely interwoven with his life that he was entitled to say of himself "I and my country form one."

He showed us the way. The Grunwald monument which he had erected also showed to Poland the way and directed Polish political thought to the traditions of the golden period of our history and of the Jagiellons.

"The work which we see," said Paderewski at the unveiling of this monument, "was not born from hatred. It was born from the deepest love of our country, not only of her past greatness and present weakness, but also of her bright future. It was born from the love and gratitude of those ancestors of ours who went to the battlefield not for booty, not for conquests, but in the defence of a good and just cause."

He doesn't speak to us any longer; he is silent for eternity. However, how eloquent is his silence! If he could, he would speak to us today from his grave with the words of the poet: "I do not

## FAREWELL TO SCOTLAND

To my Scottish friends.

Farewell to Scotland! Country of green  
hills  
Whose peaceful cities through pale mists  
appear.

Hospitably you took me to your heart  
When I was sad and all my outlook drear.  
T'was only due to you, my dearest  
friends,

That I, abroad, found home in those days  
drear  
When my most trusted ones left me alone  
Upon life's road with thunder-clouds  
ahead.

T'was here I found anew my Fatherland,  
Seen as a vision in the silvery night.

O blessed be your luminous calm nights  
Dear Scotland, and your snowy forests  
white.

Blessed be too, that unknown race  
sincerer  
Who sheltered me, an exile, 'neath roof  
kind.

Farewell to Scotland, haven calm and  
safe,

Lost in the swirling mists and northern  
wind.

Translated by MARGARET HAMLIN.

## POLISH PRESS REVIEW

In "SKRZYDLA" ("Wings") we find a letter concerning an English organist, who, before the war, used to play at King's College Chapel in Cambridge, and who, wounded during the campaign in Libya, was recovering in a military hospital in Egypt:

"For six months he lay there tormented, enraged by sound, maddened, helpless. One day six Poles were brought in—from their army in Libya and two airmen. He didn't see them come in, for he was sleeping fitfully. But two hours later he became conscious of a great relief, then of an overpowering joy; music had come back to him again.

From the far corner came the sounds of an accordion, now plaintive, now happy, now triumphant, and accompanying it were six voices. . . .

They grew quite used to his company and there was nothing that needed saying; his nightmares disappeared, and for four weeks he felt a joy in the present and a confidence in the future; he knew now that his hands would obey his mind; he knew that he would play on great cathedral organs; and he knew that the Poles would return to Poland—their songs told him so. Their music told him so. Those were not the songs of Babylon; they were the songs of youth, of eternal hope, and of strength. He learnt more about Poland than twenty lectures would have told him, than twenty books would have told him. Poland was music, music was his life, Poland lived."

Printed by Letchworth Printers Ltd.,  
Letchworth Garden City, Herts.